

## Odrodzenie Kaszub

Nad trupem zbierają sępy! – Ta myśl mimo woli się nasuwa, jeżeli spojrzysz się na tę gorączkową pracę uczonych koło uratowania do archiwów wiedzy, języka, obyczajów i w ogóle cechów znamionujących szczep kaszubski. Zarazem los pobratymców, którzy w oczach naszych dogorywają nad brzegami Łeby i krętej Łupawy, groźnym staje się memento wobec nas, tak że ścisła serce trwoga i pełne obawy pytanie się rodzi: Jest li ta praca uczonych zapowiedzią odrodzenia, czy też przeciwnie zbieraniem się sąsiadów i krewnych na Pustą Noc.

Tymczasem cała Polska, jak długa i szeroka, z wytężonym okiem patrzy na swe kresy kaszubskie, zagrożone, jak żadna inna dzielnica, a ważne dla jej bytu w tej samej mierze. Ale na południe od Niekwarza\*, mało kto bliżej znał stosunki i życie szczepu rybaków i oraczy, śpiących tam hen aż do brzegu Bałtyku i wydm helskich.

Niepostrzeżenie, nawet bez próby ratowania, wyższe warstwy szczepu kaszubskiego przyjmowały pokost niemiecki. Rozluźniły się węzły łączące lud z klerem i szlachtą, aż fala teutońska spławiła te dwie wyższe warstwy silnym pędem z pokładu szczepowego do morza germanizmu.

Pozostał tylko lud, który w zaciszu lasów i pustych pól, nad jeziorami i na wydmach morskich, nie zmienił języka ani trybu życia, a nawet tam, gdzie kolonizacja niemiecka rzadziej rozsiała swych pionierów, wsiąknął w siebie żywioły obce. Dlatego też, póki prąd nowoczesny we wszystkich społeczeństwach Europy nie wywiódł na plan szarych mas ludu, Kaszuby mogły uchodzić za zgermanizowane doszczętnie. Stąd też poza Kaszubami do niedawna jeszcze nie liczono Kaszub do Polski, a u Wielkopolan przewano nawet Kaszubami niemieckich kolonistów nadnoteckich. Echa walk o niepodległość, jakie wstrząsały przez ubiegły wiek periodycznie całym organizmem Rzeczypospolitej, na północ od Niekwarzu słabym tylko odzywały się echem. Kaszuba – żołnierz, który pod chorągwią pruską stał na straży granic, powróciwszy do domu, przynosił wieść o jakichś powstańcach polskich, lecz przy wspomnieniu tych nie zabiło mu serce żywszym tętnem.

Tymczasem zaginęła też u ludu kaszubskiego wszelka tradycja przeszłości. Świetne dzieje swych książąt, dawne boje nie przechowały się w żadnej pieśni. Okrutna tylko rzeź Kaszubów gdańskich w nocy listopadowej roku 1308 słabym echem odzywa się w kołysance dla dzieci, gdzie mowa o ojcu i stryju, których zabili w rynku (Derdowski tę

---

\* Przypływ Wdy, południowa granica etnograficzna Kaszub.

pieśń opracował w swoim „Czorlińskim”). Zresztą lud kaszubski nie posiadał żadnej świadomości narodowej, a jeżeli przykładał sobie miano „polski”, to znaczyło to tyle co „katolicki”. Tak żył lud kaszubski w zaciszu swych borów i pustkowi, wyparty z miast i żyznych nizin, jako zwarta masa nieruchoma, konserwatywna, nieznająca świata dalej, niż głos dzwona parafialnego nie dochodził – aż do połowy zeszłego wieku.

Pierwszy, który w tę uśpioną masę tchnąć zapragnął życie, był **Florian Ceynowa** [w oryginale artykułu: Ceynowa – red.], pierwszy zarazem mąż większej wiary, jakiego w nowszym czasie wydały Kaszuby. Urodził się jako syn kowala w Sławoszynie na północnych Kaszubach roku 1818 [w rzeczywistości w 1817 – red.]. Studiował później medycynę w Wrocławiu, Królewcu i Berlinie. Skazany za usiłowany napad na huzarię starogardzką w roku 1846 na ścięcie toporem, przez rewolucję 48 roku zyskał wolność i osiadł, ukończywszy studia jako lekarz w Bukowcu, potem w Świeciu.

On, wyszedłszy z ludu, poznał grożącą mu zagładę, ale zarazem pobrał ufności pobudzenia go do życia. Więc zbierał jego podania, mówił i pisał językiem jego, starał się pobudzić w nim dumę szczepową. Niestety, cała energia tego niezwykłego człowieka oraz gorąca miłość do swego od pierwszego jego wystąpienia publicznego poszły w fałszywym, odśrodkowym kierunku. Akta nad czynnością publiczną Ceynowy jeszcze nie zamknięte, więc nie można wydać o jego zamiarach i pracy sądu obiektywnego. Tym mniej, że ten człowiek nie znalazł u współczesnych ani po śmierci żadnego obrońcę, ale samych sędziów surowych.

Czemu Ceynowa, który na uniwersytecie żył w ścisłej zażyłości z Polakami, który w 46 roku wystąpił w ruchu wielkopolskim w tak dobitnej formie, czemu ten sam człowiek w trzy lata później odmówił przystąpienia do Ligi Polskiej, motywując ten krok odrębnością języka kaszubskiego?

Zdaje się, po bolesnym zawodzie doznany r. 1846 Ceynowa zwątpił o odrodzeniu Kaszub w wspólności z Polską, i skutkiem tego zwrócił oczy ku Nowie, gdzie widział potężnego władcę wielkiego państwa słowiańskiego, od którego spodziewał się ratunku. Faktem jest, że Ceynowa sam był w Petersburgu, gdzie niezawodnie poznał się i przejął ideami rosyjskich panslawistów. To tłumaczy jego późniejszą działalność i jego program separatystyczny, któremu pozostał wiernym aż do śmierci.

Zdrowy instynkt zachowawczy ludu kaszubskiego udaremnił jego działalność polityczną. Idea separatystyczno-panslawistyczna nie przyjęła się na glebie kaszubskiej.

Współcześni nie mieli dosyć słów na potępienie Ceynowy. Niestety echa opozycji, jaką wywołało jego wystąpienie, do dziś dnia jeszcze zakłócają pracę około odrodzenia

Kaszub. Do niedawna jeszcze za wszelkim samodzielnym ruchem na Kaszubach pewne koła upatrywały straszaka separatyzmu. W konsekwencji tego gorliwcy, „objedynienia” zaczęli pogardą okrywać wszystko to, co stanowiło jakieś cechy odrębne u Kaszubów. Znany nam jest wypadek, gdzie pewien proboszcz z ambony piorunował przeciw nakryciu głowy kobiet kaszubskich, składającego się z czepka z złotogłowiec z owiniętą naokoło chustką jedwabną, zawiązaną w węzeł na czole z rozstającymi się końcami. Porównywał ten strój z „różkami diabelskimi”.

Doszło wreszcie do tego, że lud kaszubski sam wstydził się i po części jeszcze wstydzi się swej mowy, że nawet nie chciał czytać utworów w narzeczu kaszubskim pisanych, upatrując w nich drwiny.

Ceynowa żył dosyć długo († r. 1881), aby patrzeć na zupełną bezowocność swej pracy, przynajmniej pracy w tym kierunku, w którym on sam zdążył. Wielką atoli jego zasługą jest, że poruszył w taki dobitny sposób kwestię kaszubską, która przed jego wystąpieniem nikogo nie obchodziła. Od roku 1881, w którym wyszła w Krakowie jego pierwsza broszura pod tytułem „Kjile słow o Kaszebach” [w rzeczywistości rozprawa ukazała się w 1850 r., a jej oryginalny tytuł brzmiał „Kile słov wó Kaszebach e jich zemi” – red.], kwestia kaszubska nie zeszła z porządku dziennego aż do tej chwili. Z razu przede wszystkim uczonych zainteresowała żywo kwestia języka tego zapomnianego szczepu nad Bałtykiem. Powstał spór o to, czy kaszubszczyzna językiem odrębnym, czy narzeczem, spór, który punkt kulminacyjny osiągnął na terenie lokalnym w głośniejszej kontrowersji ks. Pobłockiego, autora pierwszego słownika kaszubskiego, z Ramułtem, także autorem słownika języka kaszubskiego, upatrującym w mowie kaszubskiej język odrębny. Zaznaczyliśmy już w pierwszym numerze „Gryfa” nasze stanowisko co do tej kwestii, dlatego nas też kwestia językowa kaszubska na tym miejscu mniej interesuje.

W szeregach reakcji przeciw panslawizmowi Ceynowy wystąpił inny, młodszy od Ceynowy pisarz, mianowicie J a r o s z D e r d o w s k i, który od razu stanął na gruncie narodowym polskim. Pochodzenia z Wiela, na południowych Kaszubach, narzecze, którym mówił i pisał więcej było przybliżone do literackiego języka. Podczas, gdy Ceynowa stopniowo coraz odrębniejszy od literackiego polskiego konstruuje alfabet kaszubski. Derdowski wpadł w przeciwną krańcowość i nie uwzględniając wcale odrębności językowych kaszubskich, użył w swych poezjach kaszubskich alfabetu polskiego. Oprócz tego nie dbał nawet o to, ażeby dialekt jego pism pozostał czystym dialektem, ale brał podług potrzeby wyrazy z literackiego języka polskiego, jeżeli rytm albo rym tego wymagał, chociażby wyrazy takie były zupełnie obce narzeczu kaszubskiemu. Cechy te na każdej stronicy nosi

pod względem językowym jego poemat kaszubski „O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł”. Tak samo „Jasiek z kniej”. Natomiast wyszłe w roku 1880 pierwsze jego dzieło mimo tych braków posiada wielką wartość literacką i historyczno-kulturalną. Ten jego rybak i szlachcic „Czorliński”, ci rybacy, owa szlachta zebrana na sejmik, ci żydzi – handlarze to typy „widziane” i odtworzone pewną ręką.

Więszego atoli wrażenia jego pisma nie wywarły. Ażeby zaś politycznie wpływ na swych ziomków większy wyrzeć, do tego był zbyt od nich oddalony, redagując w Toruniu „Przyjaciela Ludu”. Później Derdowski wyniósł się do Ameryki, gdzie jako właściciel i redaktor „Wiarusa” wydał drobną rzecz, pod tytułem „Koruszk i jedna maca jędrnyj prowde”. Jest to zbiór przysłów kaszubskich, które zresztą w obszerniejszej liczbie znajdujemy w „Skorbie” Ceynowy.

Widzimy więc, że ani Ceynowa ani Derdowski większego wpływu na swój lud nie wywarli. Jeden z tej przyczyny, że jego teorie polityczne nie przyjęły się u Kaszubów, drugi dlatego, że przez los fatalny został usuniętym ze środowiska rodzimego. Lud kaszubski dalej spał snem sprawiedliwych, nie spostrzegając, że na krańcach, gdzie stykał się z żywiołem niemieckim, tracił powoli, ale statecznie piędź ziemi jedną po drugiej. Kaszubi nadłebscy w drugiej połowie zeszłego wieku, różni od braci zachodnio-pruskich wyznaniem, a oddzieleni pasem obcego żywiołu, dogorywali powoli.

Tymczasem zaszły przy końcu ubiegłego stulecia dwa fakty, które stopniowo wprowadziły ruch w spokojnej dotychczas masie ludu kaszubskiego. Pierwszy, to burza spotęgowanej do niebywałej siły polityki germanizacyjnej rządu pruskiego, której wstępnym grzmotem była walka kulturalna Bismar[c]kowska. Kiedy żandarm się zjawił przed plebanią, lud już ujrzał zagrożone swe najświętsze dobra i od razu zajął krytyczne stanowisko wobec rządu, którego dotychczas nie uczuwał potrzeby podejrzewać o wrogie sobie zamiary. Burza, która stopniowo rosła i rośnie jeszcze, podczas gdy końca jej nie przewidywać, coraz donioślejszym głosem trąbi na alarm, a gromy takie jak ustawa kagańcowa i wywłaszczenie najopieszalszych wyrwały z objęć spokoju sielskiego, wzywając go do obrony. Stąd przyszło, że lud kaszubski spokojny, dotychczas i obojętny na walki braci nad Wartą i Wisłą, pilnie nastawiał uchach na wiecach i rozchwytywał gazety, redagowane przez uświadomionych braci z Księstwa.

Drugi fakt dziejowej wagi, który poruszył masę ludu kaszubskiego, to wychodźstwo na zachód Niemiec. Podczas kiedy u wrót Rzeszy Niemieckiej stanęła fala robotników polskich, silna jak armia Attyli, by się rozlać po zachodzie Niemiec na roli i w fabrykach, fala ta ogromna wciągnęła w swój wir i cichy lud kaszubski. Stało się tym rybakom za ciasno na

ojczystej glebie. Więc młodzież, dla której chałupa ojcowska nie miała pomieszczenia, poszła na zarobek, a za grosz zarobiony u Niemców, wracając kupowała szmat ojczystej ziemi. Folwarki szlacheckie od tych rąk chciwych ziemi rozlatywały w strzępy, a na strzępach tych osiadali ludzie z rozszerzonym przez pobyt w świecie widnokretem, pilni, zdrowi, niezmordowani, a kochający tę krwawym potem zdobytą piędź ziemi nad wszystko. Kiedy zaś rząd stanął przeciw temu ruchowi w interesie swej polityki germanizacyjnej, druga przyczyna była dana, by ten lud, bojący się dotychczas Boga i żandarma, gruntownie zrewidował swą wierność żołnierską do rządu.

Tak lud kaszubski przechodził próg dwudziestego stulecia, podczas gdy obok niego padały w gruzy dotychczasowe uznane wartości, a podczas gdy sam zmieniał z gruntu swój ustrój społeczny. Nie tylko bowiem resztki rodzimej szlachty folwarcznej znikły z gruntów, ażeby po miastach żyć jako kapitaliści lub przemysłowcy, ale i część większych samodzielnych gospodarzy, zwanych na Kaszubach „gburami” rozsprzedała wskutek braku taniego robotnika rolnego swe grunta, bądź to swoim, bądź to fiskusowi leśnemu w celu zalesienia. Dawny patriarchalny charakter wiosek, gdzie wszyscy byli ze sobą krewni, zmienił się doszczętnie. Znaleźli się w obrębie gminy ludzie z najróżniejszych stron ojczyzny. Uległ też zmianie stosunek ludu do księdza, do którego odnosił on się dotychczas z bezkrytycznym zaufaniem. Wprowadzanie kazań niemieckich dla kilku urzędników i nauczycieli nauczyło lud i na tym polu ostrożności i krytycyzmu. Równocześnie ucisk materialny ze strony żydów i Niemców spowodował powstanie całego szeregu instytucji finansowych, prosperujących nadspodziewanie dobrze.

Jeżeli mimo to konstatujemy na Kaszubach szybki postęp niemczyzny, to gdzie szukać przyczyny i jak przeciwdziałać stopniowemu wynarodowieniu?

Niemalże znaczy fakt, że przeważna część inteligencji, szczególnie tej, która pochodzi z północnych powiatów, przechodzi do obozu niemieckiego, wydając często najzgorzalszych niemczyteli. Powód do tego objawu szukać znów należy w tym, że odnośne osobniki wychodzą z otoczenia, nieposiadającego tradycji narodowej. Ludność kaszubska, oddalona daleką przestrzenią od centrów ducha polskiego, przywykła w niemczyźnie upatrywać coś wyższego, dającego honory i kulturę. Swoje zaś własne cechy narodowe, język, zwyczaje, stroje przywykła uważać za coś prostackiego, nieprzystojącego człowiekowi na wyższym stopniu socjalnym. Nikt z wykształconych nie przemawia doń mową rodzimą, a kiedy pragnąłby się wyuczyć języka literackiego, to nie ma nikogo, kto by go uczył. Natomiast szkoła niemiecka od siódmego roku przyswaja mu język niemiecki, stara się wzbudzić w nim podziw dla pruskiej i jej bohaterów, okrywając wszystko co swojskie milczeniem lub

lekceważącą pogardą. Nawet kształcącej się na wyższych zakładach młodzieży kaszubskiej utrudnione pozycje z młodzieżą z dalszych stron Polski. Język i temperament jej odmienny często narażają ją na drwiny. W ten sposób niejeden zostanie na uboczu i w najlepszym razie staje się obojętnym świadkiem wynaradawiania swych braci.

Ważnym dalszym czynnikiem w procesie germanizacyjnym Kaszubów, to brak znajomości ich historii. Piszący sam uczył się kiedyś historii ojczystej podług podręcznika, w którym najświetniejsza postać wśród książąt kaszubskich, wielki Świętopelk II, zdrajcą był zwany.

Do różnych innych środków germanizacyjnych dochodzi jeszcze olśniewająca potęga niemiecka, manifestująca się szczególnie w dzisiejszych czasach wielką ilością festynów, obchodów, iluminacji, muzyki i parad wojskowych. Kaszuba, niech będzie jednym z wykształconych, który na każdym kroku widzi biedną polszczyznę swą udreńczoną przez butną, sytą, błyszczącą niemczyznę przy szabli, nieraz zwątpi o tym, ażeby się takiej potędze oprzeć można. I piszący przyznaje się do tego, że dopiero uwierzył w przyszłość ojczyzny, kiedy stojąc w Warszawie u stóp co dopiero odsłoniętego pomnika Mickiewicza, który z wysokiego piedestału patrzył na ogromne tłumy ludy, ale i na dostojników kościoła, sztuki i nauki – poczuł tę ogromną potęgę, jaka biła od tej rzeszy, jedną myślą poruszonej. I uwierzył mimo szarych płaszczów żołdeckich i błyszczących bagnetów moskiewskich, tworzących naokoło kordony.

Jedynym więc środkiem, prowadzącym do odrodzenia Kaszub, i to najniezbędniejszym, jest wytworzenie rodzimej inteligencji. W tym celu bardzo korzystny wpływ by wywarły na kształcą się młodzież kaszubską podróże w innych dzielnicach Polski, gdzie z przeświadczeniem niespożytej energii i siły narodu, nabyłaby wiary w przyszłość, bez której walka tu na kresach pozostanie tylko rozpaczliwym szamotaniem się.

Pozatem atoli budzić należy w Kaszubach dumę szczepową. A to nastąpić może tylko przez rozpowszechnienie znajomości własnej historii dzielnicowej obok historii ogólnopolskiej. Polskich prac ogólnych z tego zakresu nie mamy, natomiast dużo niemieckich. Ale te, jak historia wejrowska Prutza, lub powiatowe chroniki Schultza, pisane z polecenia rejencji lub wydziałów powiatowych, tendencyjnie przemilczają dzieje właściwych Kaszubów, obrzucając często błotem wszystko co kaszubskie, a dając właściwie tylko historię kolonizacji niemieckiej naszego kraju.

Często Niemcy, uzasadniając politykę wynaradawiającą wobec nas, starają się udowodnić, że specjalnie szczep kaszubski wart, że zginie, gdyż nie posiada ani zaczątków własnej kultury. Wobec tego, sięgnąć trzeba do bogatej skarbnicy umysłowej ludu i wydobyć

stąd te skarby nieprzybrane literatury niepisanej, o których bogactwie nawet swoi nie mieli pojęcia. „Pomerania non cantat” powiedział pewien pomorski historyk. Zasób pieśni kaszubskich jest szczupły. Natomiast lud kaszubski posiada niezmierny skarb bajek i podań; do każdej góry, każdego jeziora, do pustkowi i siól wiąże się jakieś podanie. Wydobyte z zapomnienia i zebrane, mogą te twory ducha ludowego stworzyć pasmo łączące obecne pokolenia z przeszłością w braku tradycji historycznej i wykorzeniony formalnie lud złączyć silniej z ziemią swą i wlać weń miłość do tego, co swojskie.

Ogromny wpływ w tym kierunku wyrzec może także wydobywanie na jaw zarzuconych i wzgardzonych okazów sztuki ludowej, stosownej w sprzętach domowych, w ozdobnictwie i budowie mieszkań. U innych narodów cywilizowanych od dawna już zajęto się ratowaniem resztek ginącej kultury ludowej i zastosowaniem jej do nowożytnych wymagań. Tym bardziej potrzebnym to u nas, gdzie z każdym sprzętem domowym, z każdą rzeczą zakupioną w mieście, wciska się w chaty ludu rozsadzająca kultura obca.

Do niedawna jeszcze taka praca około zachowania ludowi kaszubskiemu cechów przyrodzonych, swojskich uchodziła u krótkowidzących polityków za objaw separatystycznych dążeń. Sądzymy, że w obecnej chwili, po tyle razem przecierpianych doświadczeniach, brzydki ten zarzut nie padnie. Wtenczas bowiem tylko, kiedy Kaszubi zostaną Kaszubami zdołają oni zwycięsko stoczyć walkę, jaką im narzucono.

*(Odrodzenie Kaszub, „Gryf. Pismo dla spraw kaszubskich”, R. 1(1909), z. 3, s. 65-73)*